

# XIV Ogólnopolski Konkurs Literacki



# OKNO



Chorzów 2020

---

### **Konkursy i covid 19 - kilka słów od organizatora**

W minionych latach mieliśmy szansę witać laureatów konkursów w progach Młodzieżowego Domu Kultury, obdarowując wszystkich tomikami pachnącymi jeszcze farbą drukarską, prezentować teksty przed publicznością, słuchać uwag jurorów. W minionych latach, ale nie w 2020...

Ten szczególny rok postawił przed nami, jako organizatorami kilku konkursów o zasięgu wojewódzkim i ogólnopolskim, szereg wyzwań, wymuszając decyzje niepopularne, nie wszystkich zadowalające. Nagle w marcu okazało się, że przyjmowanie przesyłek z wydrukowanymi tekstami twórców jest niebezpieczne, nagle okazało się, że czasem samo wysłanie przesyłki jest trudne lub wręcz niemożliwe. Nikt nie wiedział jak długo potrwa życie w zawieszeniu, trzeba było myśleć o tych, którzy planowali nadesłać prace na konkurs i o tych, którzy już prace nadesłali i czekają na werdykt. Jedno jest pewne: zrobiliśmy tyle, ile było można - konkursy zakończone, nagrody rozdane i choć nie było wspólnego uroczystego spotkania, to jest nawet tomik - nie pachnie farbą drukarską, ale jest.

W imieniu organizatorów  
Małgorzata Grabiańska - Kosior



---

## II MIEJSCE

Klara Skrzypek (Motycz)

Godło: Pies Pongo

### Mój sen

Wtedy, kiedy jeszcze mocno spałam, skrzydła wyrosły mi na plecach,  
i leciałam, leciałam, och, leciałam w powietrzu do góry, do aniołów, do nieba.  
Niebo przesłaniały lody śmietankowe, a wyżej, obłoczki kolorowe.  
Wszystko to było zupełnie nowe, jednak tak piękne, kolorowe, że nie bałam się.

Widziałam małą różową, w łapie trzymała truskawkę kolorową.  
Podała mi ją, bym spożyła, lecz gdym ją dotknęła, kolorowa jej barwa się rozmyła.  
A ta mała, co w różu była, z drzewa zeskoczyła.  
Wzbiłam się w powietrze, wysoko, wysoko w śmietankowe lody  
i choć było to też nowe, chociaż kolorowe, nie bałam się.

Na fioletowym tygrysie jechałam, psi i rybi język poznałam.  
Na jednorożcu jechałam, po wielkich piankach skakałam.  
Pomarańczowe jabłko jadłam, w Samotnych Górach na dłużej osiadłam.  
Dzikich koni stada widziałam, magiczny kryształ w rękę miałam.  
Poleciałam do góry, znów w chmury, nie, nie bałam się.

We śnie można wszystko, we śnie jest się wróżką,  
we śnie jest się psem, albo słodziutkim kotem.  
Albo kobrę pokonasz młotem!  
Tam lody z nieba lecą pokotem!  
Tam jesteś po prostu sobą, a nie świata odmową.

---

### III MIEJSCE

Magdalena Rataj (Ostrów Wlkp.)

Godło: Magdalena R

#### „OTO JA”

Zdarza się, że już od rana  
Chodzę zła i niewyspana.

Nie w humorze i złośliwa  
Jestem bardzo uszczypliwa.

Smutek czasem dręczy mnie  
Płakać czasem mi się chce.

Wtedy cały dzień się mażę  
I spod kołdry nie wyłażę.

Kiedy jestem już wesoła  
Wszystkich w domu boli głowa.

Mówię, śpiewam, opowiadam  
I do siebie nawet gadam...

#### Zimowa bajka

Siedzę w szkolnej ławce,  
a za oknem wirują małe białe kłębuszki,  
które delikatnie spadają z nieba.  
Przyszła już zima!  
Teraz moja bajka się zaczyna...

*Dzieci wybiegły z przedszkola,  
Ubrane w grube czapki i szaliki.  
Z radością zaczęły rzucać się śnieżkami.  
Niektóre dały nura w śnieg,  
rysując śnieżne anioły.*

---

*Potem bitwa na kule, wyciąganie języków,  
by poczuć spadające piórka...  
Zuzia i Julka ulepiły małego bałwanka...  
Wiktoria z Hanią pobiegły do karmników,  
by nasypać ziarenek ptaszkom, które zostały na zimę.*

*Nosy czerwone, policzki rumiane  
Wracają do przedszkola dzieci roześmiane...  
Ręce zmarznięte, buty przemoczone.  
Przedszkolaki szczęśliwe i bardzo zmęczone.*

Siedzę w szkolnej ławce,  
a za oknem wirują małe białe kłębuszki.  
Moją zimową bajkę opowiem dziś  
mojej młodszej siostrze do poduszki.

## **Marzenia**

Chcę się uczyć i chcę pływać!  
Liczyć, biegać, świat zdobywać  
Wielkich rzeczy chcę dokonać.

Czego pragniesz? Wciąż pytają.  
Świata nie zbawisz – powtarzają.

Lecz mnie to nie przekonuje.  
Jeszcze bardziej motywuje.  
I powtarzam bez wytchnienia:  
**PRAGNĘ SPEŁNIAĆ SWE MARZENIA!**

---

## WYRÓŻNIENIE

Bartosz Wyszyński (Wyszków)

Godło: Karol Krzyżanowski

### „Zimowe zabawy”

Zasypało wioskę całą,  
I cieszą się dzieci.  
Maciek zauroczony śnieżycą białą.  
O, patrz! Śnieżka już leci!  
Wojtek z Zuzią (siostrą małą)  
Ekscytują się z zamieci.

Zaraz... Tam budują igloo!  
Andrzej z Ewą tam pracują.  
Basia z Julką tworzą zoo,  
Alpaki, zebry, małpki tam zamieszkują.  
Wielbłąd też zaraz tam wskoczy, hop!  
Yetiego w klatce barykadują.

Najlepsza zabawa nie ma końca,  
Ale w domu na dzieci czeka zupa gorąca.

Dzieci wesoło wbiegły do domu.  
Wpałaszowały zupę natychmiastowo.  
Ola zabrała ciasteczka po kryjomu,  
Ruszyły dzieci na zabawę nową.  
Zabawom, śmiechom, rozmowom końca nie było.  
Ech... Szkoda, że dawno już tak się nie bawiło.



---

## „P jak przyjaźń”

Czym jest przyjaźń?  
Przyjaźń to są sekrety,  
które wzajemnie przekazywane mają wielką moc.  
Przyjaźń to kłótnie i sprzeczki,  
dzięki którym koleżeństwo wzrasta w siłę.  
Przyjaźń to wspólne wyprawy,  
na których lepiej poznajemy siebie.  
Przyjaźń to wzloty i upadki,  
które pokazują jej nierozzerwalność.  
Przyjaźń to nasze wady i zalety,  
które nieraz dały nam w kość.  
Przyjaźń to jest współczucie,  
będące znakiem braterstwa.  
Przyjaźń to wspólne rozmowy,  
które pomagają rozwiązać wiele problemów.  
Przyjaźń to bycie szczerym,  
a to jest podstawa w życiu.  
Przyjaźń – to pierwszy krok do miłości...

## „Jutro”

**Jutro** wypłynę w podróż daleką,  
Będę sunął oceanem, morzem, rzeką.  
**Jutro** czeka mnie wielka przygoda,  
Na nią czasu ani siły mi nie szkoda.  
**Jutro** zobaczę góry i doliny,  
Zwiedzę Jamajkę, Hawaje i Chiny.  
**Jutro** spełnię wiele swoich marzeń...  
Czeka mnie tam dużo przygód, wrażeń.  
**Jutro** spakuję wielki plecak,  
Dzielnie dźwigać go będę na plecach.  
**Jutro** czeka mnie długa wędrówka,  
Przydadzą się kompas, woda (no i wałówka).  
**Jutro** piosenki czas mi umilą,  
Będę się cieszyć każdą chwilą.  
**Jutro** opowiem wam, co jeszcze się zdarzyło.  
Ach... Jak fajnie mi się tak marzyło...



---

## I MIEJSCE

Nell Cyganik (Libiąż)

Godło: Hope

### Z pamiętnika Róży (fragmnty)

#### 23.03.3282r. Wtorek

Dzisiaj pierwszy dzień w nowej wiedzowni. Jestem podekscytowana. Nie znam zupełnie nikogo z okręgu Slanti. Moje miasto jest takie duże! Boję się, że sobie nie poradzę... Bezpieczniej czułam się, gdy mieszkaliśmy na wsi.

Wiedzownia okazała się całkiem fajna! Koledzy są mili, a przekazywacze wydają się być bardzo mądrzy i uczyni. Myślę, że mogę być tu sobą, nie muszę udawać innego Solara, niż jestem!

#### 27.03.3282r. Sobota

Doczekałam się! Dzisiaj moje ósme urodzinki! Przyjeżdża babcia i dziadzio. Tak się cieszę... Ciekawe co dostanę?!

Cóż liczyłam na nowego starschota, a dostałam jakąś dziwną księgę – „Dzieje zapomnianej planety”. Kojarzę z wiedzowni, że ludzie kiedyś żyli na jakiejś „Ziemi”, ale szczerze powiedziawszy, nie interesuje mnie ten temat!

#### 30.03.3282r. Wtorek

Mam aptowirusa! Źle się czuję, ale jestem szczęśliwa, bo nie idę do wiedzowni! Oczy bolą mnie od patrzenia w ekran watchlana.

Z nudów zaglądnęłam do tej dziwnej księgi od babci. Wciągnęła mnie bez reszty! Jestem wzruszona widząc Ziemię. Była piękna. Stworzenia, które tam żyły były tak dziwne, że nie mogłam oderwać oczu od ilustracji. Byłam tak podekscytowana, że nie zdołałam tej nocy zasnąć...

#### 1.04.3282r. Czwartek

Już po aptowirusie. Dzisiaj byłam w wiedzowni. Zapytałam przekazywacza o Ziemię. Opowiedział, że ludzie mogli w tych czasach przebywać na dworze bez tlenowca. Jak cudownie, mogli być wolni! Tlenowce są w rozmaitych barwach, dziewczyny ścigają się w nowościach, jeśli o nie chodzi. Ale ...móc wyjść na zewnątrz bez niego ...nie wyobrażam sobie tego. Dobrze, że chociaż nasze domy są natleniane!

---

## II MIEJSCE

Antoni Halkiewicz (Lubojna)

Godło: Koniczyna

### Wojenna loteria (fragmenty)

Była to niedziela, podczas której nasz bohater, Robert, odkrył ludzkie uczucia. Był on przystojnym, szczupłym i wysokim jegomościem o bladej, wręcz trupiej cerze. Włosy jego były półdługie i przyczesane na bok, koloru rudego. W końcu wrócił z frontu i zorientował się, ile można zobaczyć przez jeden krótki dzień. (...)Było już coraz później, pomimo tego powinien jeszcze opowiedzieć historię świeżo wyjętą z wojennego podwórka, jednakże coś odciągnęło go od tego. Teraz jedyne co go interesowało to kartka i pióro. Chciał napisać list. Taki, który odda w pełni to, co czuje. To nie miał być zwykły list, taki pierwszy lepszy. To miał być list, który zapadnie na zawsze w pamięci adresata, to miał być list jak żaden inny. Na froncie co prawda pisywał dużo, ale głównie kryminały i fantastykę. Ten list miał być wyjątkowy, napisany do jego oddanej przyjaciółki – Aurory.(...)Pisanie tego listu zajęło mu kilka godzin. (...)W tym czasie siostra Roberta zaczęła grać na jego gitarze i śpiewać piosenkę o Podróżniku Larrym. Siostra miała dopiero dwanaście lat i zapewne nauczyła się tej piosenki na zbiórkach harcerskich. Jej głos brzmiał czysto i przyjemnie. (...)Zaczęła mu opowiadać mnóstwo różnych historii z jej życia i również zadawała wiele pytań dotyczących historii brata. Zaczęło się od tego, że dostała nowy przydomek w klasie. Od teraz miała być nazywana „Spinką”. Więc i on chciał tak na nią mówić(...).Była straszną gadułą, ale jednocześnie była dość nieśmiała i zamknięta w sobie. Gdy tak siedziała wtulona w swojego brata i trąkotała – już prawie godzinę – jej rozpromieniona twarzyczka opadła w końcu na pierś Roberta i dziewczynka zasnęła na nim, mocno ściskając rękaw jego swetra. Po chwili spał również Robert.

Kiedy nastał kolejny dzień Robert zbudził się cały obolały od niewygodnej pozycji, w której poprzedniego wieczora usnął. Pocałował Joasię w czoło i zmierzwił jej włosy, jak to miał w zwyczaju. Jego siostra otworzyła tylko lekko oczy i wyszeptała „Kocham cię, Robert”. Starszy brat odrzekł radośnie „Ja ciebie też Joasiu. Jesteś moją ulubienicą. Wiesz?” – te słowa szły do Asi prosto z serca. Chłopak odsunął delikatnie młodszą siostrę a sam poszedł do kuchni z myślą przygotowania śniadania.(...)

- Wstawajcie! Wasz syn zrobił nam śniadanie!

Rodzice nie wiedząc o co chodzi, powoli zwlekli się z łóżka i mozolnym krokiem powędrowali do przedsionka, który wyglądał ostatnimi czasy tak czysto, że siedzenie w nim to była sama przyjemność. Z przedsionka weszli gromadą do kuchni, gdzie gorąco powitał ich Robert. Z wielką radością i wzruszeniem przytulili syna. Następnie zasiedli do stołu, odmówili zwyczajowo pacierz i zabrali się do kosztowania Robertowych smakołyków. Śniadanie było smaczne i syte. Po udanym posiłku mama jeszcze raz pocałowała syna w czoło i poszła z nim na chwilę do sypialni, aby spokojnie porozmawiać. Konwer-

---

sacja ciągnęła się i czasem stawała coraz ciekawsza. Robert nie zorientował się nawet, że rozmawiali aż godzinę. Myślał, że w takiej miłej atmosferze minęło tylko parę chwil. Gdy uwolnił się już od matki, nasz bohater poszedł starymi, drewnianymi schodami do pokoju siostry, ponieważ nie miał już niestety własnego. Kiedy dotarł do pokoju – wziął gitarę i chciał już zagrać, kiedy postanowił spytać siostry, czy ta nie dołączyłaby się. Ona mogłaby śpiewać, a on grać. Nasz bohater nie zapomniał jeszcze jak ładnie potrafi śpiewać jego siostra. Po złożeniu propozycji przez starszego brata, Asia stwierdziła, że chętnie się przyłączy. Słowa śpiewane przez Spinkę były czyste i niejeden prawdziwy artysta mógłby jej zazdrościć. Nuty grane przez Roberta nie były amatorskimi dźwiękami. W tym momencie jedna struna zerwała się. Żelazna nić opadła na palec chłopaka.

I nagle... Światło zgasło. Bum! promień światła, przez sekundę zaiskrzył w mroku. Trach, trach, ziuup, ziuup, ziuup! Ciach, ciach, ciach! W tym momencie cały pokój rozświetlił jaskrawym światłem. Robert znowu znalazł się na polu bitwy, gdzie krew mieszała się z jasnymi promieniami słońca. Każdy pocisk równał się płamie świeżej jaskrawej krwi. Trzysta sześćdziesiąt pocisków, tyle samo osób w oddziale, tyle samo członków szarych szeregów w zielonym, dużym namiocie leczniczym. Życie to ruletka. (...)

Chłopak spał już trzy godziny. Ktoś mocno potrząsnął jego ramionami. W powietrzu unosiły się przyjemne dźwięki gitary. Kiedy otworzył oczy przywitała go znajoma postać. Szczupła twarz, długie blond, falowane włosy i jasne oczy. Aurora była tuż przy nim. Była dla niego jak młodsza siostra. Tylko że w tym momencie to ona opiekowała się nim. Chłopak był szczęśliwy jak nigdy dotąd.

- Aurora?! Co ty tu robisz?

- Przyjechałam cię odwiedzić. W końcu nieczęsto się zdarza, że przyjeżdżasz do domu, a że nie masz żadnego rodzeństwa, więc, wiesz, pomyślałam, że przyjadę. Może pogramy w szachy, zjemy coś dobrego lub pójdziemy na jakieś zakupy, co?

- Jak to dobrze, że jesteś... - odpowiedział Robert z ulgą, jednak w sercu czuł cały czas jakiś nieutulony żal i lęk, przed czymś nie do końca dla niego zrozumiałym. – Wiesz, po prostu nie spodziewałem się ciebie tutaj.

- Dobra, rozumiem, rozumiem. Lepiej schodź szybko na dół, bo ten zapach oznacza, że ktoś tu wziął sobie za cel pomóc ci szybko nadrobić utracone kilogramy.

Robert energicznie zszedł po schodach i zobaczył mamę, która właśnie wyjmowała z piekarnika gorącą drożdżówkę. Niestety, mimo tylu wspaniałości w głowie cały czas czuł tę tęsknotę... i to imię Joasia.

Nie każda powieść kończy się dobrze. I w życiu też nie wszystko musi kończyć się dobrze. Trudne chwile też są ważne. Trzeba pamiętać o przeszłości. Czasem można zginąć za innych, a czasem wygrać szczęśliwy los na loterii. Życie składa się z decyzji, które podejmujemy. Jednak skąd wiemy, którą ścieżkę wybrać? Tutaj zaczyna się losowanie. Pamiętaj, aby los, który wybierzesz, bez względu czy będzie trafiony czy nie, był dla ciebie kolejnym doświadczeniem, które możesz przekuć na swój sukces...

---

### III MIEJSCE

Jan Kocot (Bytom)

Godło: Janek

#### Meandry życia (frgmenty)

(...) pan Włodzimierz patrzy w zdziwione oczy redaktorki, jakby odczytywał z nich pytanie, które niebawem miała mu zadać:

- Chce Pani wiedzieć, czy się bałem? Oj, droga Pani, oczywiście. Aż brzuch skręcał mnie ze strachu. To nie jest tak, jak wy myślicie dzisiaj. Myśmy też czuli. Wciąż byliśmy przecież młodymi ludźmi, a nie jakimiś tam gigantami. No i potem przyszedł ten słoneczny dzień – głos pana Włodzimierza zawiesza się nagle. – Wie Pani, kiedy wracałem do domu, matka zawsze siedziała w oknie i wysyłała mi całusa. Taką mieliśmy tradycję. No i podchodzę pod to okno, a ona zamiast naszego gestu, macha mi nerwowo ręką, żebym odszedł jak najszybciej. Stałem tak pod tym oknem przez chwilę. Wtedy nasze oczy spotkały się. Po raz ostatni. Po chwili matka zniknęła, a ja usłyszałem krótki strzał. Jeden...

CISZA

(...)

- Ty Szkopie cholerny, potnę cię na kawałki! – syczałem, patrząc mu w oczy. Wie Pani, chłopak o mało nie zemdlął ze strachu. Gwiazdy rozświetlały całe niebo, więc mu się przyjrzałem. Patrzę, a to chyba jeszcze dziecko prawie, na oko szesnastolatek. Ale dla mnie to było bez znaczenia. Też chciałem zamordować z zimną krwią. Najlepiej kogoś niewinnego. Takiego jak moja matka. Oko za oko. Ząb za ząb. Chłopak skulił się ze strachu, a ja go potrząsałem z całej siły. W końcu postanowiłem odpalić moją broń.

- To już koniec, ty Szkopie – rzekłem z nieukrywaną satysfakcją.

Chłopak patrzył na mnie jasnoniebieskimi, przerażonymi oczyma.

Załadowałem broń i już miałem odpalać, jednak ponieważ księżyc świecił mocno, zobaczyłam na ziemi jakąś kartkę. Schyliłem się ostrożnie. Po chwili stwierdziłem, że to fotografia. Zacząłem się jej przyglądać. Na pożąłkłym zdjęciu widniała uśmiechnięta kobieta. Siedziała w oknie i przesyłała całusa...

- Meine Mutti, meine liebe Mutti – usłyszałem rozpaczliwy bełkot.

Zamknąłem oczy. Czuję, że moja matka patrzy na mnie z nieba. Z oczu popłynęły mi łzy.

- Sie ist todd. Die Polen haben sie getötet – wyjąkała moja ofiara.

Naraz stało się coś nieoczekiwanego, coś czego w ogóle nie planowałem. Podniosłem chłopaka z ziemi i objąłem go.

- Nie płacz – usłyszałem swój głos. – One są teraz razem w niebie i patrzą na nas.

---

## WYRÓŻNIENIE

Jacek Krzywicki (Zabrze)

Godło: Król Katastrof

### „Starszy pan” (fragmenty)

#### Podróżnik

Aura na dworze pozbawiła mnie chęci do wszystkiego. Zamiast słuchać pani i próbować zrozumieć przerabianą aktualnie geometrię, uciekłem w świat marzeń i wspomnień. Niestety, zbyt łatwo mi to przychodzi, ale tak już po prostu mam.

Myślamy uciekałem do miejsc, które udało mi się do tej pory odwiedzić.

(...)Ze wszystkich krajów, jakie udało mi się zobaczyć do tej pory, najbardziej spodobała mi się Japonia. Byłem tam trzy razy. Jeździmy tam trenować i poznawać kulturę Dalekiego Wschodu.

(...)Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek. Nareszcie – pomyślałem sobie. Mam dziś problem ze skoncentrowaniem się na swoich obowiązkach i z ochotą wyjdę z dusznej klasy na przerwę.

#### Szyderycy

(...)Czytałem o walce herosów z czarodziejką Medeą, gdy do moich uszu dobiegł śmiech chłopaków, którzy stali obok mnie. Śmiali się głośno z czegoś, co oglądali na telefonie. Był to szyderycy śmiech, rzucali też kąśliwe uwagi w którymś kierunku i, muszę wyznać, trochę zaciekawiło mnie, co oni takiego robią. Odłożyłem książkę i podszedłem do nich.(...)

- Jak można naśmiewać się ze starszego człowieka? – krzyknąłem.

- Zobacz, jak on ohydnie wygląda, a sam się zaczniesz z niego śmiać – odpowiedział Kamil.

Zerknąłem do telefonu i rozpoznałem osobę na zdjęciach. To jest przecież twórca aikido! On był wspaniałym wojownikiem i nauczycielem. Jak oni mogą się z niego wyśmiewać!?

#### Wojownik o wątłym zdrowiu

(...)mały Morihei Ueshiba, bo tak nazywał się chłopiec, był wątłego zdrowia, często chorował, był słaby i mizernego wzrostu. Ojciec mimo tego zachęcał go do ćwiczeń fizycznych.(...)

---

Gdy młodzieniec miał 17 lat, ojciec wysłał go do Tokio, aby zdobył praktykę w handlu. Chłopak świadom swoich słabości zdecydował się na służbę wojskową, miał bardzo waleczną duszę i nie poddawał się swoim ograniczeniom.

Z okresu służby w armii pochodzi historia świadcząca o raczej niekonwencjonalnym podejściu Morihei do treningu, mianowicie, ćwiczył on uderzając wielokrotnie czołem o kamień. (...)Mężczyzna trenował wiele tradycyjnych sztuk walki. Uczył się walki mieczem, kijem i laną.

W pewnym momencie w życiu Ueshiby pojawił się ekscentryczny, ale wybitny nauczyciel Daito Ryu Jujutsu – Sokaku Takeda.(...)Prawie każdego ranka Morihei odbywał indywidualną dwugodzinną lekcję z mistrzem, a następnie zajmował się swoim nauczycielem przez resztę dnia. (...)Na zdjęciu z telefonu widziałem swojego mistrza, pełnego energii i radości życia, silnego i mądrego człowieka. To nie jest człowiek, z którego można żartować i naśmiewać się.

### *Autorytet*

Przykre jest to, że widząc starszego człowieka, widzimy kogoś słabego. Ten starszy pan z telefonu był kimś niezwykłym. Można spoglądać na człowieka na wiele sposobów. (...)Portret Morihei Ueshiby jest niezwykły.(...)

Dziś trenuję aikido dla zdrowia, dla nauki pokonywania swoich słabości, dla dyscypliny. Uczę się, że nie wolno się poddawać, że do osiągnięcia celu trzeba ciężko pracować, że warto spełniać marzenia. Aikido pomaga mi pokonać autyzm – mojego własnego wroga, z którym zmagam się codziennie. Staram się go poznać, zrozumieć, oswoić, bo tylko tak na pewno uda mi się go pokonać. Losy mojego mistrza, jego niezłomna postawa, hart ducha i wola walki są tego najlepszym przykładem. Z pewnością nie mam jeszcze czaszki z kamienia, wiem, że nie zdołam umknąć pędzącym ku mnie pociskom, ale każdego dnia ciężko pracuję na swój sukces w szkole, na macie w naszym dojo, staram się zrozumieć ludzi i zaprzyjaźniać się z nimi.

Kto wie, może też kiedyś zostanę sławnym człowiekiem?





---

## I MIEJSCE

Weronika Drewniak (Kraków)

Godło: Eleven

### **Ulica Jednego Przechodnia**

Ulica Jednego Przechodnia  
Każde okno może zatrzeć jej granice  
Ciemność pochłania jej cień  
Nie widzą jej domy ze szkła  
Nie odwiedził jej nawet śnieg

Ulica Jednego Przechodnia  
Podchodzę cicho do szyby  
Zmieniam położenie żaluzji  
Słyszę szum szelest szurał sznurka  
Pies stracił brak brzmienia

Ulica Jednego Przechodnia  
Żyje na przezroczystym obrazie  
Nie ma tam ludzi  
Świecą tylko lampki świąteczne  
Jak lustrzane ómy

Nikt tu nie patrzy w górę  
Nikt nie poznaje siebie  
Ulica Jednego Snu  
Ulica Jednej Zmiany  
Człowieka w dźwięk

### **pod kanapą**

klucz w drzwiach miał w ustach  
takie miedziane kółko do przypięcia  
jak kolczyk  
a nie był nigdzie przypięty  
jakby został zapomniany  
przez inne klucze

---

dzisiaj leży pod kanapą  
upuściłam go w sierpniu niechący  
gdy spadał  
usłyszałam szept  
który szybko się urwał  
może mu dobrze wśród roztoczy

dziurka od klucza  
wreszcie jest szczęśliwa  
mówiła  
że wbijał jej się w oko  
i że to bolało  
a teraz pusta oddycha ustami

### **Leibniz i herbatniki**

Otwarta szafa  
Telewizor w pokoju obok  
Słyszę jakiś głos  
Dziadek przed chwilą kichnął  
Albo zakaszłał

Słyszę stukanie w klawiaturę komputera  
I ptaki za oknem które  
Wydają dziwne odgłosy  
Jakby to był krzyk  
Człowieka

Cichnące kroki  
Bąbelki z fritz-koli  
Jak mrowienie w szklance  
Mama zawołała  
Żeby do nich przyszła na huśtawkę

Szelest plastikowego papierka  
Otwieram opakowanie „mini-Leibnizów”  
Tu każde ciastko jest monadą  
Różnią się tylko stopniem doskonałości  
A czekolada jest monadą centralną

---

Leibniz pochodził z Lipska  
Urodził się w lipcu a umarł w listopadzie  
- Ciekawy zbieg okoliczności litery „L” –  
Wcale nie był tylko filozofem  
Jak myślą wszyscy

Razem z Baruchem Spinozą  
Założyli firmę „Leibniz”  
I zaczęli sprzedawać „herbatniki Leibniz”  
Żeby nauczyć ludzi  
Jak smakuje świadomość

Filozofia ciastek  
Jest najtrudniejszą filozofią  
Bo „herbatniki Leibniz w czekoladzie mlecznej”  
To tylko 31 procent  
Końca harmonii przedustawnej

„Herbatniki Leibniz”  
Nie oddziałują na siebie  
Posklejane przez niebiańską czekoladę  
Odpływają z fabryki rzeką śliny  
By zniknąć i zaistnieć

Jak dokładnie pan Leibniz  
Ten od „herbatników Leibniz”  
Rozumiał unicestwienie słodkich monad  
W pokoju z ciastek  
W którym siedzę, stoję, istnieję?

Nawet ja nie wiem:  
Rozdarte pudełko  
Manko dymu  
Okruszki dnia  
Brudny stół z kropli czekolady

Słyszę tykanie zegara  
Słyszę kury w ogrodzie  
Widzę ubrania wiszące w szafie torebki i swetry  
Mam drzwi i okna  
Gotfrydzie Wilhelmie Leibnizu

---

## II MIEJSCE

Jakub Miklus (Stalowa Wola)

Godło: Kuba M

### Schylek dnia

Aromatem lipca  
modli się las  
Tuli się sosna do świerka  
wierzby opuściły ramiona  
zmęczone wietrznym tańcem  
Dzień nachylony nad sobą  
umiera w zadumie  
Poszczerbione wierzchołki gór  
zdeptane czekają na sen  
Nad ziemią wisi chudy jegomość  
wgapiony w galop gwiazd  
Ciemność spowiła resztki dnia  
Chmury ciężkimi brzuchami  
nacierają na śpiący las  
wiatr na zmianę rządzi z deszczem  
Nie wpuszczam do domu  
zawodzącej wichury  
idę spać  
z kurami

---

## **Wszystko na próżno**

Jestem na bakier  
z twórczą weną  
Myśli młodzieńcze  
wciąż nie z tej bajki  
wciąż brakuje im skrzydeł  
Bezskutecznie dobijam się  
do drzwi  
wiersza  
Zamknięte na trzy spusty  
Szukałem natchnienia  
obok wstęgi Sanu  
Popłynęło wzdłuż Wisły  
do morza  
Ofiarowałem je głębinom  
Bawiły się dobrze  
topiąc okruszyny talentu

## **W Sandomierzu**

W sandomierskich uliczkach  
czas się zestarzał  
gołębie wydziobują resztki  
nocy  
dym z komina gibie się  
w tańcu  
otula zziębnięte ściany  
nad Wisłą słysząc granie  
na źdźbłach traw  
A ja?  
w kokonie z ciszy  
jestem szczęśliwy

---

### III MIEJSCE

Gabriela Motyka (Jastkowice)

Godło: Gabi

#### **Uczę się ciebie**

Wtulam się w ciszę  
Twoich myśli  
Zajadam się szarlotką  
Twoich rąk  
Wsluchuję się w łajania  
Twojego autorytetu  
Uczę się Ciebie  
na pamięć

#### **Musztra**

Pragnę zdyscyplinować  
słowa  
czołgające się ciężko  
ustawiam je w dwuszeregu  
rym uciekł do Częstochowy  
został szereg bez kolegi  
muszę znaleźć mu towarzystwo

#### **Zazdrość**

Ma czerwoną szyję  
wypieki na twarzy  
mokre dłonie  
i rozum malutki  
Taka brzydka  
Czemu więc tak często zapraszana?

---

## WYRÓŻNIENIE

Kacper Życzyński (Pilchów)

Godło: Żetka

### **Drewniana miłość**

Przytulam się do zapachu  
mahoni  
Z jej sukni zdejmuję odciski palców  
nieproszonych gości  
Chwytam za rękę  
nie odmawia  
Trącam w przelocie  
moich emocji  
napięte struny  
Cichutko stroi się  
do pieśni  
Zanuciła ze smakiem  
rozpromieniła  
Głaszczę ją po grzbiecie  
jest spokojna i cicha  
Gaśnie  
okradziona z energii  
moja gitara  
od taty

### **Konie**

przybiegły  
gonione warkoczem wiatru  
z ukwieconej krainy świerszczy  
i zazdrosnych pasikoników  
błysnęły tęczą w źrenicach  
odbiegły  
zostawiając tęsknotę



---

## Nie zabijaj!

Zabawa Zenka  
głupotą przesiąknięta  
nieuleczalnie  
dała efekt:  
celne okno  
i...dwa wróbelki  
leżące bez ruchu  
pod wiśnią płaczącą kwieciami

Z nieba wylewały się łzy  
burza żegnała wróbelki  
jaskółki modliły się do słońca

Po pogrzebie smutnym i szarym  
na niebie rozkwitła paleta barw  
mokre liście na smutnym drzewach  
nagle oślepił tęczy blask  
cudowny most z nieba do ziemi  
spadł żegnając martwe ptaki

Miały piękny pogrzeb



---

## I MIEJSCE

Lena Sawodni (Bytom)

Godło: WandersmokLight

### Jahwe (cały utwór)

Na początku nie było Nic. Początek był końcem, koniec początkiem. Nie istniał czas ani przestrzeń. Tu było tam, tam było tu. Nie było materii. Nie było praw ani zasad, ani świadomości, które mogłyby się do nich stosować lub je łamać. Nie było chemii, fizyki, istnienia. Nie było filozofii, języków, nacji. Nie było ludzi, nie było zwierząt, nie było pierwiastków, atomów, cząsteczek, sił. Było Nic.

A w niczym istniała Jaźń. Jaźń była świadoma. Jaźń istniała na fundamentalnym poziomie istnienia, które tylko Jaźń była w stanie pojąć, bo to Jaźń była wszystkim w nicości. Skumulowana, potężna i samotna, Jaźń zaczęła tworzyć Coś.

Coś nie miało definicji. Było jakby Jaźnią, a jednocześnie istniało osobno, chociaż w jej wnętrzu. Bo wokół wciąż było tylko Nic.

I Coś się rozwijało. Coś podobało się Jaźni, której samotność Coś potrafiło zakłócić, kiedy Jaźń i Coś przenikały się, tworząc To. To było sferą, nie istotą, przestawało istnieć, kiedy Coś i Jaźń się oddalały i zaczynało, kiedy się zbliżały.

To stało się ulubioną chwilą Jaźni.

*I tak powstała chwila.*

*I tak powstał czas.*

Jaźń od teraz liczyła chwile między spotkaniem z Czymś, a ich rozłąką.

I stała się świadoma w inny sposób niż dotychczas, gdy otaczało ją tylko Nic. Bo Nic było wciąż zimne i puste, a To stawało się nowym, innym.

To z czasem stało się również przestrzenią, kiedy Jaźń zauważyła, że To drga, kiedy jest i zamiera, kiedy go nie ma. I Jaźń podczas następnej chwili skupiła się na drganiu i odkryła, że drgania układają się w porządku, które narzuca im Jaźń.

---

*I tak powstała przestrzeń.*

*I tak powstała siła.*

A kiedy Coś oddaliło się od Jaźni i To powinno przestać istnieć, To pozostało. I Jaźń odkryła, że To uległo zmianie, że znowu stało się czymś nowym.

I tak powstała materia.

I pozostały drgania, i dostosowały się do woli Jaźni, która czekając na Coś, zaczęła łączyć drgania w skupiska. I czekała tak długo, że skupiska nabrały kształtu.

I tak powstały ciała, pierwsze istnienia, jakie poddały się woli Jaźni.

A kiedy przyszło Coś i Jaźń na powrót stała się z nim jednym, Coś rozdzieliło się na wiele, i rozpierzchło się po Tym.

*I tak powstało światło.*

*I tak powstał anieli.*

Bo nie wszystkie fragmenty Czegoś, chciały się rozdzielać. Niektóre skupiły się razem, uformowały w istnienia i przybrały formę, która spodobała się Jaźni. Jaźń polubiła nowe Coś.

I od tej chwili nowe Coś nie rozdzielało się już z Jaźnią, a szczęśliwa Jaźń, zaczęła łączyć drgania, a Coś łączyło je wraz z nią.

I tak powstały planety i ciała niebieskie do nich podobne.

A kiedy Coś łączyło drgania samo, drgania przejmowały część jego i stawały się światłem.

*I tak powstały gwiazdy.*

A kiedy istniały już planety i gwiazdy, i przestrzeń, i czas, i materia, i siły, i Jaźń nie była już samotna, chociaż wokół niej wciąż było Nic, największy fragment Czegoś przybrał formę i świadomość, i zapytał Jaźń językiem, który rozumiała i Jaźń, i Coś, gdyż byli wciąż jednym, chociaż osobnym.

**- Kim jesteś?**

---

A Jażń długo nie potrafiła odpowiedzieć. Nie dlatego, że nie rozumiała języka, który przecież był nią, lecz dlatego, że od zawsze była Jażnią, była wszystkim i wszystko było w niej. I kiedy największy fragment Czegoś znów zapytał, odparła prosto:

**- Jestem, który jestem.**

## II MIEJSCE

Oliwia Naglik (Kęty)

Godło: Niezapominajka

### Moja córeczka (fragmenty)

- Laura, uwa... - i w tym momencie zesłałam z powrotem na ziemię. Zobaczyłam, że stoję na środku drogi, a prosto na mnie jedzie rozpędzony samochód. Był metr ode mnie, gdy Maja wypchnęła mnie z drogi. Upadłam na chodnik, mocno uderzając się z głowę. Obróciłam się i zobaczyłam, że najważniejsza osoba w moim życiu leży nieprzytomna na ulicy.

Widziałam jej połamane nogi i ręce, widziałam, jak plama krwi z każdą chwilą się powiększa, lecz nie mogłam się ruszyć. Siedziałam sparaliżowana i obserwowałam, jak mężczyzna prowadzący samochód, biegnie w stronę Mai i rzuca jej się na ratunek.(...) Otworzyłam oczy. Zobaczyłam, że leżę na szpitalnym łóżku podpięta do kroplówki. Nikogo nie było w sali. Zastanawiałam się, co się stało, lecz po chwili wszystko sobie przypomniałam. Co się dzieje z moją Majusią?(...)

- Tak, zmarła przed chwilą... Doktor robił co w jego mocy, ale obrażenia były zbyt poważne. Biedna dziewczyna, miała przed sobą całe życie. – spokojnie, to na pewno nie o niej. To nie może być o niej!

- Podobno uratowała życie tej rudowłosej dziewczynie. Prawdziwa bohaterka. – spojrzałam na swoje włosy, choć doskonale wiedziałam, co zobaczę. Tak... zabiłam ją. Zabiłam moją bohaterkę.(...)

- Słonko, podejdź do mnie. – tylko jedna osoba tak do mnie mówiła. Odwróciłam się i ujrzałam moją kochaną Maję. Moją przyjaciółka stała przede mną cała i zdrowa. Ale chwileczkę, jak to możliwe? Dopiero po chwili zorientowałam się, że jesteśmy w parku, a to wszystko tylko mi się śni.

- Maja, przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Byłaś moim największym skarbem. Bez ciebie sobie nie poradzę...

- Spokojnie, będziesz mnie codziennie odwiedzać. Nawet nie zdązysz zatęsknić.

- To sen...

- Nie, to po prostu druga rzeczywistość. – powiedziała tajemniczo z uśmiechem na twarzy.

---

Nie rozumiałam jej słów. Czym jest druga rzeczywistość?

- Czy masz jakieś życzenie?

(...)

- Dobrze, chcę wiedzieć, jak zginął mój tata...

Obudziłam się rano, cała mokra i zdezorientowana. Nikogo ze mną nie było. Sięgnęłam po wodę, która stała na półce obok mojego łóżka. Wzięłam łyk i chciałam odłożyć szklankę na półkę, lecz zauważyłam, że czeka tam na mnie koperta z podpisem : „Pierwsze życzenie”. Jestem nienormalna. Postradałam zmysły. Czy to naprawdę...

Otworzyłam kopertę. Była czerwona, a litery na niej przypominały pismo Mai. W środku znalazłam małą karteczkę z napisem „MORDERSTWO”. (...)

Resztę dnia spędziłam na przemyśleniach. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że mogę spotykać się z Mają, która robi to, o co ją poproszę. Czasami przechodziło mi przez myśl, że zwariowałam i tylko wydawało mi się, że widziałam jakąś kopertę, a spotkanie z przyjaciółką było zwykłym snem. Lecz skąd wiedziałabym o morderstwie? Nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, że ktoś mógł celowo zabić tatę. Czekalaam tylko na wieczór, aby zasnąć i znów znaleźć się w moim ukochanym parku. (...)

- Czy masz jakieś życzenie? – wybrzmiał przede mną cieniutki głosik Mai. Czyli to jednak prawda. Ona istnieje.

- Nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi... Dlaczego spełniasz moje życzenia po tym, co ci zrobiłam? Przeze mnie nie żyjesz!

- Ty przecież nic nie zrobiłaś głuptasie. Czy masz jakieś życzenie?

Postanowiłam, że nie będę dopytywać, po prostu zaufam.

- Chcę, aby ten potwór, który zabił tatę, zginął w cierpieniach. – kierowała mną złość i żądza zemsty. Nie zastanawiałam się nawet, kogo właśnie skazuję na śmierć. Liczyło się tylko to, że pomszczę ukochanego ojca.

Maja spojrzała na mnie dziwnie poważnym wzrokiem i rozplynęła się w otchłani, a ja zostałam sama w pustym parku.

Obudziłam się. Sądziłam, że zastanę obok siebie mamę, lecz zobaczyłam tylko jej torebkę. (...)

- Dzień dobry panienko. – do sali wszedł lekarz. Jego wzrok pełen był smutku i rozpacz. Myślałam, że chodzi o mój stan zdrowia, lecz po chwili mężczyzna usiadł na krześle obok mnie i ocierając spływającą po policzku łzę, powiedział:

- Pani mama... Pani mama nie żyje. – nie mogłam w to uwierzyć. Chciałam, żeby to był tylko zły sen, z którego zaraz się obudzę.

- Niemożliwe! – wykrzyczałam doktorowi w twarz.

(...)

Tej nocy powiedziałam do Mai tylko jedno zdanie: „Pokaż mi, co stało się jedenaście lat temu”. Nagle pojawiłam się w kuchni mojego rodzinnego domu. Mama gotowała obiad. Tata właśnie wchodził do domu. Był bardzo zdenerwowany. Tego dnia byłam z Mają w kinie, które znajdowało się tuż obok mojego domu, aby uczcić siódme urodziny. Usłyszałam, jak tata krzyczy na mamę, a ona stoi przerażona w kącie. Nie rozumiałam, co się dzieje. Przecież tata nigdy taki nie był. Trzasnął drzwiami i obrażał mamę. Mówił, że miał okropny dzień w pracy, a ona nawet obiadu jeszcze nie zrobiła. W pewnym momencie tata wziął zamach i uderzył mamę w brzuch. Rozpłakałam się. Widziałam, jak mój ukochany tatuś znęca się nad swoją żoną. Mama bardzo cierpiała i nie mogąc już dłużej tego wytrzymać, odepchnęła tatę z całych sił. Tata upadł na podłogę, uderzając głową o twardą posadzkę. Nie ruszał się. Mama dzwoniła na numer alarmowy. Nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co się stało. Byłam zdruzgotana. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że mój tata to prawdziwy tyran. Zrozumiałam, co zrobiłam. Całe życie miałam do mamy żal, a ona po prostu chroniła mnie przed prawdą. Nie chciała, żebym zapamiętała ojca w taki sposób.

### III MIEJSCE

Amelia Izabella Chwist (Sosnowiec)

Godło: Amelia Izabella

## Sen o Afryce (fragmenty)

### II – Wioska sauvages

Minęło trochę czasu, zanim Tadek i Żanet znów się spotkali. A miało to miejsce w wiosce plemienia Zumbabwe, gdyż Tadek chciał pokazać ją swoim kumplom. Była to wioska nieduża, zmieściłaby się w jednej z mniejszych dzielnic Paryża. Mimo to uczyniła na Żanetce takie wrażenie, jakiego nigdy nie zrobiła na niej Francja.

Osada położona była nad rzeką Kojo-mojo. Nad jej wodami pochylały się kobiety ubrane w kolorowe szaty i skóry narzucone na ramiona. Wszystkie miały łyse, wytatuowane głowy, a w rękach trzymały wielkie, drewniane bukłaki. Pod rozłożystym daktylowcem stał zespół bubków: grali na bębenkach, grzechotkach i tamburynach. Tadek przedstawił ich:

- Oto moi przyjaciele: Nasunabi, Kali, Lambo i Tse-Lundek.

Och, pomyślała Żania zaskoczona. To oni wszyscy mają imiona?

Przybycie białej, złotowłosej panny wywołało duże emocje. Każdy chciał na nią popatrzeć i dotknąć ją. Na szczęście Tadek zasłonił ją i zawołał:

- Yahara, monubu ‘ata naka-naka somano Dżira?’<sup>1</sup>

Wtedy Zumbambeczycy nabrali przekonania, że stoi przed nimi jakaś jasna świętość i zaczęli spoglądać pokornym wzrokiem, a niektórzy nawet pochylali przed nią głowy.

1 „Szaleńcy, chcecie dotykać białą kobietę swymi czarnymi rękami?” (j. zumb.)

---

Żanię tak to wzruszyło, że i ona pokłoniła się ich wodzowi – sędziwemu starcowi z tuzinem kolorowych paciorków na szyi i laską w mocnej ręce. A pokłoniła się w sposób parysko-salonowy, z rąbkiem sukni w rączce i ze spuszczoneymi w dół rzęsami. Wódz najpierw rozdziawił gębę ze zdumienia, a potem uniósł rękę nad jej głowę i zawołał:

- Waka Waka zangalewa!

Odpowiedziały mu okrzyki pozdrowienia. I tak panna La Cassiere została przyjaciółką Murzynów z plemienia Zumbabwe. Popołudniu, gdy życie w wiosce zamarło, Tadek i Żanet położyli się w cieniu wielkiego nerkowca i Francuzeczka wyjęła z torebki książkę pt. *Une orgie à Paris*. Tadzio, który skubał trawę w zębach, oniemiał.

*Tadek (in english)*: Chyba nie będziesz teraz czytać? Nie psuj sobie tak pięknego popołudnia książkami!

*Żanet*: Pourquoi pas? Czytanie to wielka umiejętność. Żałuję, że nie ma tutaj szkoły, do której mogłabym chodzić!

*Tadek* (trzęsąc się na tę myśl ze zdumienia): Tutaj, w krainie żyraf, czarnych ludzi i słońca chcesz zakładać szkołę? For God's sake! Posłuchaj: w lesie można spotkać małpki żałobniczki o czarnych brzuchach i białych ogonach. W niektórych miejscach rosną krzewy dzikiego *Jasminum trifoliatum*. Ta rzeka wpływa do zatoki Fimbu-Fumbu nad oceanem. Gdy słońce zajdzie, nad nami będą świecił gwiazdozbiór Centaurusa i Mgławica Cariny. Oto jest prawdziwa wiedza! I czy potrzebne mi była do tego szkoła? [*Żańcia w rozterce. Tadzio zadowolony z efektu. Dopiero po chwili...*]

*Żanet*: Europejczycy chodzą do szkół – i zobacz, na jakim poziomie jest kultura, sztuka, literatura itd. A twoi Murzyni są niewykształceni, dlatego to biali nad nimi dominują.

*Tadek*: That's a bullshit! Są najmądrzejszymi ludźmi na świecie. A to o czym mówisz to świnstwem. Podziały odpowiadają za konflikty, wojny itd. Po co dzielić społeczeństwo na rasy, skoro tak naprawdę jesteśmy ludźmi?

*Żanet*: A dlaczego nie mielibyśmy się dzielić? Wszelki monizm jest nudny. Światem rządzą przeciwieństwa, które nie są wrogimi częściami, lecz które uzupełniają się nawzajem.

*Tadek*: Dlatego powinno się postawić znak równości między nimi, jak kiedyś uczynił to Spinoza z Bogiem i światem. Rzeczy połowiczne i mierne są bezsensowne. Dlaczego dwie jednostki tego samego gatunku (tzw. czarni i biali) przedstawiane są w opozycji, pospolitym konflikcie? Przecież tak naprawdę są ze sobą ciasno splecione! Spójrz – ja ucę swoich Murzynów używać lunety i kompasu. Oni za to pokazują mi, jak poluje się dzidami, tropi antylopy po śladach albo plecie wiklinowe koszyki...

*Żanet (w zamyśleniu)*: To prawda. Europa i Afryka są jakby dwiema stronami tej samej monety. Ale mimo wszystko oddzielnymi. Pomyśl, co by było, gdyby zabrać tę wioskę – pardon – dzikusów, sauvages, do Paryża? Podziały muszą istnieć; to one ubarwiają świat, to one sprawiają, że na świecie jest tyle różnych religii i kultur...

*Tadek (w szale, miotając się na trawie)*: Nie, nie zgadzam się na to! Gdyby przynajmniej pomiędzy tymi podzielonymi grupami panowała równość! O, gdyby ludzkość była hermafrodyczna, jak ślimaki, bez tego rozdziału na rasy! Ach, kto wymyślił całą tę fantasmorgię? Niezgodność tych dwóch światów staje się coraz bardziej męcząca i bezsensowna.



---

*[I wykrzyczawszy to, położył się na jej kolana i długo wyl z powodu ohydnej niesprawiedliwości świata, aż wreszcie uspił go płacz.]*

Popołudnie było gorące i sennie, z gąszczu dolatywał do nich upojny, przepyszny zapach kwiatów, toteż Żanetka w końcu sama zasnęła. W tym czasie Murzyni zdążyli się już pobudzić i w wiosce znów zaczynało robić się gwarno – ale gdy wódz dowiedział się, że biała panna śpi, nakazał wszystkim ciszę pod karą ucięcia języka.

### III – Repos de la nuit

Trudno to wytłumaczyć, ale w nocy widzi się w Afryce dalej niż w innych miejscach. A gwiazdy świecą tu jaśniej. Żania miała wrażenie, że patrzy w nocne niebo po raz pierwszy w życiu. Dotąd było ono dlań, mimo wszelkich wiadomości, dwuwymiarową płaszczyzną pokrytą mniej lub więcej świecącymi punktami. Teraz przestrzeń rozszerzyła się o 3. wymiar. Nad wapienną wieżą Kanopusa jak latawiec powiewa ognisty Feniks, a na jego ogonie zdziczały Achernar. Zestarzyła Koziorożec niknie w błękitnej poświacie Jowisza, który trzyma nad nim straż z ołowiano-sinawym Saturnem. Mały Obłok Magellana świeci spokojnym, rozedrganym światłem, a ciemny zrąb jego grani odcina się wyraźnie na tle Węża Wodnego, który śliską pierśią dotyka się kosmicznego zioła.<sup>2</sup>

Żania patrząc w gwiazdy, doznawała zawrotu głowy. Ze zdwojoną siłą poczuła bezmiar wieczności, który wisiał nad nią w swej straszliwej harmonii, w straszliwej muzyce sfer. Poczuła się nic nieznaczącą małą kropelką w wielkim oceanie wszechświata, którą była z punktu widzenia wieczności. Jakieś znaczenie ma jej krótkie, ludzkie życie wobec całego ogromu galaktyk, planet i gwiazd? Mimo wszystko w tym poczuciu beznadziejności była jakaś bolesna rozkosz, której Żanet nie potrafiła wyjaśnić.

Wkrótce – wpatrzona w migocący Krzyż Południa – zasnęła.

### IV – Oh ma douce souf – France!

I tak minęły dwa lata, odkąd panna Jeanette Marcelli La Cassiere zamieszkała w Afryce. Nie chodziła przez ten czas do szkoły i w edukacji miała spore braki, ale za to nauczyła się takich rzeczy, o których nie śniło się jej francuskim koleżankom. Było to m.in: tropienie zwierząt po ich śladach, rozpoznawanie ptaków po usłyszeniu ich śpiewu, umiejętność rozróżniania wszystkich roślin trujących i jadalnych w afrykańskich lasach, wdrapywanie się na najwyższe drzewa i zrywanie owoców, uprawy herbaty oraz tańców, obrzędów, a nawet języka dzikiego plemienia Zumbabwe. Lecz Żanet posiadała także znacznie ważniejsze umiejętności, a mianowicie zaradność, opanowanie i spokój ducha, poczucie jedności z innymi ludźmi, ze zwierzętami i z naturą.

Ale pewnego dnia przyszedł list; list z Paryża, w którym pisano, że tak dłużej być nie może. Panienska musi wrócić i ukończyć edukację. Pewna dama, przyjaciółka

---

<sup>2</sup> Na podstawie geniuszu Witkiewicza.

---

rodziny La Cassierów, zgodziła się wziąć ją do siebie. Jeżeli pani Marcelli wyrazi zgodę, przyjadą po panienkę i zabiorą ją do domu.

List ten wywołał wielkie emocje. Dobra ciotka Marcelli pozostawiła decyzję swojej siostrzenicy i Żania zgodziła się od razu. Wraca do domu, jak cudownie! Tylko dlaczego jakoś tak ją dziwnie boli serce?

(...)

Gorzkie było to spotkanie Jeanette z Paryżem; wszystkiemu była najzupełniej obca, jakby nigdy nie mieszkała w tym kraju. Jediną towarzyszką, z którą mogła od serca pogadać, była papużka o imieniu Bibi ofiarowana jej przez Tse-Lundka. Z dawnymi przyjaciółkami spotkała się, lecz wydały jej się tak nudne i głupie, że zatęskniła za wesołymi, prostymi Zumbambczykami. Brakowało jej palącego, afrykańskiego słońca; deszczowa atmosfera Paryża była szara i przygnębiająca.

*Paryż się zmienił, napisała w liście do Tadek. Boże Narodzenie było smutne jak wszystko dotychczas. Jeśli myślałam zawsze, że po powrocie los się odmieni i będzie znowu tak jak w moim dzieciństwie, to miałam czas przekonać się, że lata te, najszcześniejsze, nigdy już nie wrócą.*

To nie Paryż się zmienił, tylko ty, odpisał jej w liście Tadek.

I miał rację.

## WYRÓŻNIENIE

Aleksandra Kocot (Bytom)

Godło: Wiktoria

### A rzeka nadal płynie... (fragmenty)

Upalne sierpniowe lato 1939 roku upajało nas swym gorącym obliczem. Żłociste promienie słońca wyciągały do nas dłonie, gładząc po opalonych policzkach. Muskały także wody Wisły, dzieląc się z nią żłocistymi przebłyskami.

- Wisła płynie nieustannie jak nasza przyjaźń – szepnęłam, gładząc ciemne loki mojego przyjaciela Kordiana.(...)

- Gdyby zły los zechciał nas rozdzielić, spotkamy się tutaj nad Wisłą. – rzekłam nieoczekiwanie, przerywając wyznanie Kordiana.

- Tak, każdego lata będę tutaj czekał na ciebie, Wiktorio. – odparł chłopak.

Roześmialiśmy się głośno, a woda szumiała wokół nas, stając się powiernikiem naszych sekretów. (...)

---

Nagle z zacnej rodziny Bauchmanów staliśmy się szczurami, pluskwami. Wtedy uświadomiłam sobie, co to znaczy żydowskie pochodzenie. Już lepiej byłby stać się karaluchem czy szczurem.

- Dobrze, że twoja matka tego nie dożyła – mawiał ojciec, choć ja uważałam ten fakt za marną pociechę.

Cały mój świat właśnie runął. Kordian z mego towarzysza zabaw, stał się nagle majorem Dybickim, oficerem I pułku, bohaterem kampanii wrześniowej.

- Będę czuwał nad tobą, Wiktorio – rzekł do mnie, cmokając mnie w policzek. – Wkrótce wrócę po ciebie – dodał.

Jednak mijały miesiące, a słuch po nim zaginał. Tymczasem okazało się, że ani przedwojenne znajomości ojca, ani lokaty w banku szwajcarskim nie zapewniły nam bezpieczeństwa. Na ulicy przechodząc obok mnie i ojca, każdy odwracał głowę. Nikt, ale to nikt, nie pragnął znajomości z Żydami.

Tymczasem po kilku miesiącach w getcie pojawiły się pogłoski o tajemniczym wysiedleniu tutejszej ludności na wschód. Zupełnie nie wiedziałam, co to oznacza, jednakże mawiało się, że to podróż w jedną stronę, bez powrotu...

Tamtego wieczora czytałam „Noce i dnie” przy starej lampie karbidowej. Stanowiła ona mój jedyny dobytek. Na chwilę zatapiając swe myśli w lekturze, przeniosłam się w inny świat. Nie słyszałam nawet, kiedy ktoś nieoczekiwanie rzucił kamieniem w okno.

- Wiktorio, Wiktorio! – usłyszałam swoje imię i podeszłam do okna.

- Kordian! – zawołałam radośnie, na widok postaci wspinającej się po drzewie. – Mój Boże, skąd ty się tu wziąłeś?

- Szybko, nie mamy chwili do stracenia – rzekł mój przyjaciel. – Musimy uciekać, natychmiast! Już od jutra zaczną się wywózki do obozów. A stamtąd nie ma już drogi powrotnej. Wiem, co mówię, nasi mają tam swojego szpiega.

Trzęsłam się jak w febrze, po trochę ze strachu, a także i z silnych emocji związanych z ujrzeniem Kordiana. Chłopak przeciągnął mnie przez malutkie okienko i ostrożnie zeszedliśmy po drzewie na dół. Bez zastanowienia wykonywałam jego polecenia. Podążaliśmy w stronę muru, oddzielającego getto od strony aryjskiej. Kordian przygotował wcześniej tam podkop, przez który mieliśmy się przecisnąć w stronę wolności. Zamknęłam oczy, kiedy przeciskałam się przez wąską szparę. Tak niewiele dzieliło nas od innego świata, do którego ja jako Żydówka nie miałam prawa.

- Udało mi się, Kordian, naprawdę mi się udało! – krzyknęłam radośnie, ściągając zniechęconą opaskę z gwiazdą Dawida, która klasyfikowała mnie jako człowieka gorszej kategorii. – Teraz już tylko... - i nie dokończyłam, bo po drugiej stronie muru, tam, gdzie znajdował się jeszcze Kordian, usłyszałam szczekanie wilczurów i krzyki.

---

- Halt! Halt!

- Uciekaj, Wiktorio! – głos Kordiana przywrócił mnie do rzeczywistości. Naraz poczułam w sobie nadludzką siłę, schyliłam się z stronę podkopu i złapałam Kordiana za rękę. Potem usłyszałam strzał.

- Auuuu – zawył mój przyjaciel. – Dostałem w nogę – jednak ja nadal, nie zważając na jego słowa, przeciągnęłam go na stronę aryjską.

- Jest, udało się! – chwyciłam i objęłam go mocno.

Popatrzyłam na jego nogę, krwawiła mocno, wyszarpałam więc kawałek mojej sukienki i opatrzyłam ją. Wsparłam przyjaciela na moim ramieniu i rozpoczęliśmy rozpaczliwą ucieczkę. Gwiazdy oświetlały swym blaskiem całą ulicę, wskazując nam drogę. Kordian kulejąc, próbował dorównać mi kroku. Dotarliśmy nad Wisłę. Zdażyłam rzucić na nią okiem. Jej granatowe wody zlewały się z niebem.

- Niech cię diabli – wyszczałam. – Płyniesz sobie, jakby nie obchodziły cię nasze losy – odpowiedział mi tylko spokojny szum. Tymczasem Kordian wił się z bólu, rana krwawiła i sączyła się z niej ropa.

- Muszę iść po pomoc. Kordianie, twoją nogę powinien zobaczyć lekarz – rzekłam. Pomimo ciemności, nie wiedząc dlaczego, otworzyłam szeroko oczy, próbując nauczyć się na pamięć jego twarzy. Nagle Kordian przyciągnął moją twarz do swojej. Jego usta musnęły moje wargi.

- Bądź szczęśliwa! – rzekł nieoczekiwanie, a ja oszołomiona tym, co się stało, odeszłam, nie potrafiąc uspokoić emocji.

Oddaliłam się od mojego przyjaciela o parę metrów, kiedy usłyszałam szczekanie wilczurów. Na chwilę zamarłam z przerażenia.

- Oni nie mogą go odnaleźć, Boże nie mogą – szeptałam w kółko.

- Halt! – usłyszałam naraz. Zamknęłam oczy. Przelknęłam ślinę i odwróciłam się pewnie.

- Kim jesteś? – zadał mi pytanie niemiecki oficer.

- Anna Lichoń – usłyszałam swój pewny głos. Naraz przypomniałam sobie o podrobionych dokumentach, które wcisnął mi wcześniej w dłoń Kordian.

- Bitte – rzekłam, podając je.

- Jesteś tutaj sama? – Niemiec zadawał pytania, świecąc latarką w wręczony dokument. Skinęłam twierdząco głową.

- Nie ma innego wyjścia z tej sytuacji – próbowałam przekonać samą siebie. Czy dobrze robię zostawiając Kordiana na pastwę losu? A może w ten sposób ratuję mu życie?

Tymczasem Niemiec prowadził mnie ze sobą do swojej kwatery. Milcząco godziłam się ze swoim losem. Jakież było moje zdziwienie, kiedy ten sam niemiecki oficer wziął w dłoń linijkę i rozpoczął pomiary mojego czoła, nosa i czaszki.

- Nadaje się świetnie – rzekł w końcu.

Podniosłam pytająco wzrok. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że mój wygląd

---

może mi ocalić życie. Wyglądałam niczym córka Renu, w niczym nie przypominałam Żydówki. Do tego dochodziła doskonała znajomość niemieckiego, szkolona pod okiem przedwojennych nauczycieli.

- Nadaje się do zniemczenia – poprawił się tamten Niemiec. Zakręciło mi się w głowie. Przecież Kordian czeka na mnie nad rzeką. Cóż mogłam jednak począć?

(...)

Kolejne dni pozwoliły mi nieco poznać to dziwne miejsce. Oto ja, polska Żydówka, zostałam uznana za wartościową krew. Kiedy o tym pomyślałam, śmiałam się jak z dobrego dowcipu. Za chwilę jednak przychodziło opamiętanie. Przecież nikt nie może się dowiedzieć o moim pochodzeniu! Z pokorą zatem przyjmowałam wyznaczone mi przez pielęgniarki zadania. (...)

Frau Elsa, bo tak miała na imię kobieta, zmieniła w jednej chwili całe moje życie. Jej ciepła dłoń trzymała moją przez wiele lat. Spędziłam całą młodość na przedmieściach Berlina, zastępując jej zmarłą córkę Margarethe.

- Zabili ją polscy partyzanci, jako odwet na moim bracie, oficerze SS – płakała przez łzy Frau Elsa, a ja odwracałam ze wstydem wzrok.

Nie rozumiałam już niczego. Kto jest ofiarą, kto katem? Kto rozpętał to tragiczne widowisko, czyniąc aktorami tragedii zwykłych ludzi... Kto pociągał za sznurki, siedząc bezpiecznie w fotelu i obserwując nasz tragizm?

Pokochałam moją Mutti – jak ją czule nazywałam – całym sercem. Herr Rolph również stał mi się bliski. Czy wiedzieli? Tak... oni musieli domyślać się prawdy, chociaż moje usta milczały. Jednak co noc wykrzykiwałam przez sen słowa „Kordianie, proszę, wybac mi! Wybac mi, że cię zostawiłam tam nad Wisłą z krwawiącą nogą. Teraz moje serce też krwawi”. Wówczas Mutti przychodziła do mojej sypialni i trzymała mnie mocno za rękę.

(...)

- Już wiem! Wiem, co mam zrobić! – krzyknęłam. – Jak mogłam zapomnieć o naszej obietnicy! Przecież mieliśmy się spotkać nad Wisłą. Tylko... minęło już czterdzieści lat od złożenia naszego przyrzeczenia!

Tamtego sierpniowego dnia, znowu znalazłam się w Krakowie. Przyszłam nad Wisłę. Płynęła nieustannie, jak wtedy przed wojną. Znowu mieniła się różnymi kolorami, falowała niczym szeroka, błękitna wstęga. Spokojna, opanowana, wtopiła w swe wody wszystkie nieszczęścia i smutki, jakie się tutaj wydarzyły.

---

Nagle moje skupienie przerwał odgłos czyichś kroków. Podniosłam oczy, mrużąc je na skutek oślepiającego mnie letniego słońca. Zobaczyłam kontury postaci. Mężczyzna szedł wolno, kulejąc i podpierając się o lasce. Dopiero teraz zobaczyłam go w całej okazałości. Na widok jego błękitnych oczu chciałam krzyknąć z całych sił, ale coś ścisnęło mnie za gardło, a łzy płynęły ciurkiem. Nie byłam pewna czy to jeden z moich kolejnych snów. Siateczka zmarszczek pokryła twarz, o której tyle razy śniłam. W tle szumiała Wisła, a w rękę mężczyzna trzymał czterdzieści pąsowych róż...

Chorzów, 26 października 2020 r.

## PROTOKÓŁ

### XIV Ogólnopolski Konkurs Literacki OKNO

Jury w składzie:

- 1. Barbara Janas-Dudek** – poetka, współorganizatorka Portu Poetyckiego w Chorzowie, animatorka kultury. Autorka czterech tomów wierszy. Laureatka kilkunastu konkursów poetyckich.
- 2. Barbara Gruszka - Zych** - poetka, dziennikarka „Gościa Niedzielnego”. Laureatka wielu prestiżowych nagród za wywiady i reportaże, m.in. nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w dziedzinie kultury im. M. Łukasiewicza.
- 3. Grzegorz Kielar** - autor trzech tomików poetyckich, laureat kilku Turniejów Jednego Wiersza oraz Konfrontacji Literackich w Głogowie, Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Rodziny Wiłkomirskich w Kaliszu i Małopolskiej Nagrody Poetyckiej ŹRÓDŁO. Współorganizuje i prowadzi spotkania literackie w ramach Salonu Literackiego przy Tarnogórskim Centrum Kultury.

Po zapoznaniu się z 164 zestawami prac (poezja – 44 zestawów utworów, proza – 120 utwory) i posiedzeniu w dniu 26 października 2020 roku postanowiło przyznać następujące miejsca:

#### **POEZJA w kategorii uczniów urodzonych w latach 2010-2008:**

**I miejsce – brak**

**II miejsce** – Klara Skrzypek (Motycz), godło Pies Pongo, za “Mój Sen”

**III miejsce** – Magdalena Rataj (Ostrów Wlkp.), godło Magdalena R, za zestaw utworów

**Wyróżnienie :**

Bartosz Wyszynski (Wyszków), godło Karol Krzyżanowski, za zestaw utworów

#### **PROZA w kategorii uczniów urodzonych w latach 2010-2008:**

**I miejsce** – Nell Cyganik (Libiąż), godło HOPE, za zestaw utworów

**II miejsce** – Antoni Halkiewicz (Lubojna), godło KONICZYNA, za utwór pt. “Wojenna Loteria”

**III miejsce** – Jan Kocot (Bytom), godło JANEK, za utwór pt. „Meandry Życia”

**Wyróżnienie:**

Jacek Krzywicki (Zabrze), godło Król Katastrof, za utwór pt. “Starszy pan”

### **POEZJA w kategorii uczniów urodzonych w latach 2007-2004:**

**I miejsce** – Weronika Drewniak (Kraków), godło ELEVEN, za zestaw utworów

**II miejsce** – Jakub Miklus (Stalowa Wola), godło Kuba.M., za zestaw utworów

**III miejsce** – Gabriela Motyka (Jastkowice), godło GABI, za zestaw utworów

#### **Wyróżnienie:**

Kacper Życzyński (Pilchów), godło ŻETKA, za zestaw utworów

### **PROZA w kategorii uczniów urodzonych w latach 2007-2004:**

**I miejsce** – Lena Sawodni (Bytom), godło WandersmokLight, za utwór pt. „Jahwe”

**II miejsce** – Oliwia Naglik (Kęty), godło NIEZAPOMINAJKA, za utwór pt. „Moja córeczka”

**III miejsce** – Amelia Izabella Chwist (Sosnowiec), godło Amelia Izabella, za utwór pt. „Sen o Afryce”

#### **Wyróżnienie:**

Aleksandra Kocot (Bytom), godło WIKTORIA, za utwór pt. “A rzeka nadal płynie...”

*Barbara Janas - Dudek*

*Barbara Gruszka - Zych*

*Grzegorz Kielar*